

Maleczyńska, Ewa

Odpowiedź recenzentom

Przegląd Historyczny Zeszyt dodatkowy, 459-463

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Str. 69: mówiąc o roli Tęczyńskiego, który pod Malborgiem doradzał przerwanie oblężenia, Autorka widzi w tym działalność stronnictwa, które za życia Jadwigi broniło Zakonu. Tymczasem wydaje się, że w Polsce było bardzo silne stronnictwo, które pragnęło utrzymać zgodę z Węgrami: biskup Piotr Wysz ustanawiał specjalne modły o pokój z tym narodem. Autorka bez dalszego dowodu przynosi wszystkie te prowęgierskie odruchy na dynastię luksemburską i Niemców. Str. 78: Autorka twierdzi bez dalszego dowodu, że Piotr Wysz „po zbliżeniu się Jagiełły z Zygmuntem, pozbawiony został poparcia tego ostatniego i usunięty do Poznania”. Czy nie jest to zupełnie dowolna kombinacja? Str. 79: Autorka przypuszcza, że Zygmunt wpłynął na przełamanie opozycji panów krakowskich przeciw dziedziczności tronu w Polsce. Znowu jest to przypuszczenie zupełnie dowolne. Str. 91: Autorka uważa, że Oleśnicki pod Grunwaldem „dobił rycerza krzyżackiego atakującego samą osobę królewską i którego król już z konia zwałił”. Odsyłam do źródeł i tekstu rektora Kolankowskiego, by wskazać, jak z hipotez i możliwości powstają czasami pod piórem Autorki pewniki naukowe. Str. 133: zniszczenie portu gdańskiego przez zagon husycki w r. 1433 nie da się uzasadnić samym tylko Długoszem, skoro milczą o tym źródła krzyżackie. Str. 139: Autorka zalicza Strasz z Białaczowa do stronnictwa dworskiego. Strasz kilka lat wcześniej zarzucał niesłubne pochodzenie królewiczom. Jakże mógłby teraz stać się zwolennikiem królowej Zofii? Swego czasu wysunąłem przypuszczenie, że był stronnikiem mazowieckim (Ród Odrowążów 82). Inne drobne usterki dotyczą niedbałej korekty nazw osób i miejscowości (Jan Czapko z Sanu zamiast poprawnie Jan Czapek ze San, Orlik z Łozu zam. poprawnie Otik z Lozu, Radzin zamiast poprawnie Radzyn, Szramowice zam. poprawnie Sromowce). Nie można się oprzeć wrażeniu, że praca robiona jest pośpiesznie, że hipotezy rzucane są bez uzasadnienia, że Autorka nie przyjmuje równej odpowiedzialności za każde swe twierdzenie, a chwilami, pisząc o stronnictwie luksemburskim, stosuje *petitto principii* (usunięcie Piotra Wysza).

Książka dr M. nie jest tak dobra, jak jej prace o lennie mazowieckim i roli politycznej królowej Zofii. Jest pracą o charakterze dyskusyjnym. Oczyszczona z niedokładnej terminologii teza o małych politycznych zdolnościach Jadwigi jest ciekawa. Zbadanie pod kątem tez Autorki niedostatecznie przez nią uwzględnionych źródeł (formularze drukowane i niedrukowane) przyczyni się do pogłębienia naszej znajomości epoki. Ale wątpię, by zasadnicze tezy dały się utrzymać.

Karol Górski

ODPOWIEDŹ RECENZENTOM

W roku 1936 w Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie wyszła rozprawka moja „Działalność polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw w Polsce”, poświęcona okresowi 1422 — 1434 i nie wywołała polemiki. W r. 1947 w Pracach Towarzystwa Naukowego we Wrocławiu ogłosiłam „Społeczeństwo polskie XV w. wobec dążeń zachodnich. Studia nad polityką dynastyczną Jagiellonów”, która to praca zawierała też same co i poprzednia tezy zasadnicze, pogłębiając je jedynie analizą lat 1386 — 1422, 1434 — 1444 i pozyskała aż dwie recenzje: prof. KAROLA GÓRSKIEGO i — nieco wcześniej dra JÓZEFA GARBACIKA (Kwart. Hist. LVI z. 1 — 2). Na oceny te, korzystając z uprzejmości Redakcji Przeglądu Historycznego pozwałam sobie łącznie odpowiedzieć co następuje:

Obaj moi Recenzenci podkreślają zgodnie a skwapliwie zastrzeżenie, które podałam we wstępie do pracy, pisząc że w stosunku do gotowego w r. 1939 a zniszczonego tekstu „materiał rękopiśmienny ani powołania się na nowszą literaturę nie mogły być w całości odtworzone” oraz, „że ze względu na ograniczone warunkami druku jakie istniały w r. 1946 rozmiary w pracy nastąpiło zredukowanie do minimum wywodów polemicznych a poprzestanie na własnej interpretacji cytowanych *źródeł*”. Ale jakże brzmią te zastrzeżenia w interpretacji dra GARBACIKA i prof. GÓRSKIEGO? Dr G. pisze, że zrekonstruowałam pracę „bez materiału dowodowego i polemicznego”, przyznając mi za to łaskawie „skrupulatne wykorzystanie nowszej literatury obcej”, prof. G. — że praca „nie nosi charakteru badawczo-analitycznego... celem autorki jest podanie interpretacji znanych skądinąd *faktów*”. Po takich określeniach wstępnych żaden z Recenzentów toku wywodów pracy nie streszcza. Czytelnik ocen nie dowie się tedy zgoła, że w pracy powraca np. wielokrotnie krytyczna analiza tekstu Długosza i nieprzeprowadzona dotąd przez nikogo analiza dziejów kancelaryjnych traktatu toruńskiego, że jest zestawiony niecytowany dotąd materiał źródłowy dotyczący stosunków rodzinnych Zbigniewa, materiał źródłowy do tak charakterystycznej sprawy rywalizacji magnackiej o Samborszczyznę, do szerzenia się ruchu husyckiego w Polsce i t. d. — słowem, że nowy krąg tekstów i materiał źródłowy i dowodowy — zadowalający w obecnej postaci krytyków czy nie — ale przecież w omawianej pracy istnieje.

Jakżeż jednak wytlómaczyć np. że prof. Górski zarzuca mi, że pomijam *całkowicie* (wyołbrzymiając ruch husycki) konfederację korczyńską kiedy w pracy na str. 145 poddaję jej akt omówieniu i słusznej czy nie, ale nowej interpretacji. A jak czytelnik oceni następujące zestawienie tekstów recenzji i pracy (podkreślenia moje obecne):

prof. GÓRSKI:

„... z przedstawienia autorki wynika, że Jagiełło *ograniczony był* przez Jądwigę...”

praca moja str. 37:

„...Jagiełło wielbił ją jako człowieka i jako kobietę, ale wpływowi jej się nie poddawał. *Szedł swoją drogą...*”

dr GARBACIK:

„...mało przekonywujące jest przypisywanie Jagielle aż cech geniusza, który *zaraz po unii z Polską dążył do unii polsko-czeskiej...*”

praca moja str. 11:

„...Jeżeli *w chwili unii* ambicje Jagiełły *nie obejmowały* oczywiście takich horyzontów to w *trzecim, czwartym i piątym dziesiątku* lat XV stulecia dynastia dążyła do nich świadomie...”

praca moja str. 22:

„...*nie ma mowy* o tym by w *pierwszych latach* rządów Jagiełło posiadał pełny późniejszy program polityczny...”

O słowa nie walczę. Mogę chętnie odstąpić od rzuconego przygodnie określenia (nb. w innym związku) „prawie genialny”, choć przy bardzo wielkich zdolnościach politycznych Jagiełły obstarę. Walczę natomiast o ścisłe i dokładne cytowanie moich poglądów w polemice, a przykłady nieścisłości możnaby niestety znacznie pomnożyć.

Jest w obu recenzjach polemika szczegółowa z szeregiem drobiazgow aż do błędów korekty (1400 zamiast 1409) włącznie. Niektóre uwagi są słuszne. Inne

dotyczą wiecznie spornej interpretacji niektórych tekstów źródłowych (kto stracił z konia krzyżaka atakującego Jagiełłę pod Grunwaldem). Inne sprawy wypływają z mało starannego sprawdzenia źródeł przez recenzentów. Tak np. pisze prof. GÓRSKI: „to co mówią źródła (o bitwie grotnickiej) przemawia tylko za watahą chłopską. *nic nie mówi o zorganizowanej piechocie*, a przecież Długosz znający niebezpieczeństwa husytyzmu i zasługi Oleśnickiego nie omieszczałby tego podkreślić”. Tymczasem właśnie Długosz pisze najwyraźniej: *collecto... de kmethonibus omnium villarum suarum pedestri exercitu et curribus more bellico extructis... processit* (Hist. Pol. IV 606). Czasem znów argumenty przybierają dziwną formę; pisze np. dr GARBACIK „Długosz podaje bez wątpienia prawdziwe wiadomości, *bo jak się przypuszcza* (Dąbrowski Bull. Acad. 1930) opierał się na zapiskach Mikołaja Trąby” (podkreślenia moje). W polemice o drobiazgi możnaby cały traktat napisać. Nie przedłużam jej jednak, bo nie o nią chodzi. Chodzi o główną tezę pracy.

Recenzenci widzą ją w podkreśleniu, że polityka dynastyczna Jagiellonów zwracała się swym ostrzem na zachód, co było zasługą wielkich zdolności osobistych Jagiełły, a przeszkodę w niej stanowili związani z Luksemburgami magnaci polscy z Oleśnickim na czele zaś oparcie dla dynastii stanowiły inne kręgi społeczne, przepojone budzącą się coraz żywiej świadomością narodową. Tak prof. GÓRSKI jak dr GARBACIK siłę swych argumentów usiłują skupić na obronie Oleśnickiego i jego obozu i utrzymaniu sądu, że Jagiełło był nic nie znaczącym manekinem, który nie dorastał do zaawansowanego kulturalnie środowiska polskiego. Możliwość wladztwo stanowiło kierowniczą siłę, a inne kręgi społeczne były absolutnie bierne. Jakież to są argumenty? Wszystkie w przeciwstawieniu do polemiki o drobiazgi rozplływają się w ogólnikach: że podważam tezy od dziesiątek lat uznawane; że „niewątpliwie oligarchowie reprezentowali wielką myśl polityczną i to polską, nie luksemburską” (prof. GÓRSKI), że Oleśnicki „walcząc z dynastią i upierając się przy programie inkorporacyjnym chciał zapewnić Polsce przynajmniej Ruś, Mołdawię Wołyn i Podole” (dr GARBACIK) itd. Ale żaden z Recenzentów nie tylko nie obalił, ale nawet nie przytoczył wydobytych w pracy ze źródeł takich faktów jak choćby stanowisko magnatów w r. 1404 czy w r. 1408, jak związki całego kręgu rodowego Oleśnickich z Luksemburgami, jak skandaliczna sprawa stosunków z Albrechtem habsburskim w r. 1438 czy bierny opór przeciw polityce antyhabsburskiej Jagiellońskiej na Węgrzech itd., nie mówiąc już o materiale zawartym w pracy o polityce królowej Zofii, na której to rozprawie przecież o ile chodzi o okres 1422 — 1434 w pracy ostatniej się opieram. Teza o związkach obozu Oleśnickiego z Luksemburgami ani teza o budzącej się świadomości narodowej wśród szerokich mas szlacheckich, polskiego mieszczaństwa drobnych miast, a nawet wsi, mimo polemiki obu Recenzentów, źródłowo obalone nie zostały i nadal stoją mocno.

Ale ważniejsze to, że wcale nie te tezy, choć nie obalone i choć główną na siebie ściągnęły uwagę, są głównym wynikiem mojej pracy. Tezą główną i głównym — śmiem sądzić wynikiem — jest powiązanie wreszcie naszego rozwoju dziejowego z rozwojem dziejowym reszty Europy. Bo przecież przełom XIV i XV wieku to klasyczna epoka przełamywania potęgi politycznej możnowładztwa przez potężniejące dynastie, które w tej epoce uznać musimy za czynnik postępu i rozwoju dziejowego; to klasyczna epoka pierwszych ruchów masowych o zabarwieniu narodowym — dość przemyśleć dzieje Francji i Anglii w dobie wojny stułetniej. Otóż w pracy mojej chodziło w pierwszej linii o wskazanie, że w Polsce toczą się te same procesy, oraz o próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego wynik tych procesów jest u nas odmienny jak w innych krajach, pytanie tak podstawowe dla całych naszych dziejów. Jak to się stało, że obaj recenzenci — wybitni znawcy epoki —

zasadniczej strony zagadnienia zupełnie nie dostrzegli? Że prof. GÓRSKI uważa chwilowe porozumienie dynastii i ruchu chłopskiego za niesłychane w Europie feudalnej, jeżeli znamy takie przykłady choćby ze stosunków w Katalonii XV w. (J. VINCENS i VIVES: *La guerre de libération paysanne en Catalogne*, VIII Congrès des Sciences Historiques Zurich 1938, *Communications présentées* II 368) Że dr GARBACIK może ruch koncyliarny jako całość uważać za wyraz postępu i podbudowę reformacji, nie dostrzegając rozszczępień i zróżnicowania fermentu w życiu kościelnym. Do reformacji prowadzi jedna z dróg, ale nie oś ruchu soborowego jako całości, droga wiodąca od potępionego w Konstancji Husa. Jak to się stało, że prof. GÓRSKI, znawca filozofii i publicystyki średniowiecznej, wypowiada się o Pawle Włodkowicu i jego stosunku do husytyzmu bez uwzględnienia ostatniej pracy na ten temat pióra F. M. BARTOSA (*Speculum aureum*. *Vestnik Ceske Akad.* 1944), przynoszącej tak ciekawe a chlubne dla poziomu myśli polskiej XV w. wyniki?

Dr GARBACIK zarzuca mi, że piszę cum ira et studio, że pasuję Oleśnickiego na czarny charakter, a wybielam Jagiellonów. Jak to jest ściśle, niech świadczy znowu zestawienie tekstów:

recenzja dr GARBACIKA:
 „...nie wiem czy słusznie broni (autorka) Jagiełłę i jego następców przed zarzutem polityki antypolskiej. Czyż nie Jagiellonowie prowadzili politykę filoluksemburską w zależności od ich własnej sytuacji...”

praca moja str. 14:
 „...Trzeba przestać widzieć w nim wogóle króla Polaka... Trzeba w nim widzieć to czym był, człowieka budującego potęgę dla siebie i swego rodu i sięgającego w tym celu po wszystkie dostępne w danym momencie środki...”

praca moja str. 56:
 „...w danej fazie świadomość narodowa polska a ściślej powiedziawszy odruch narodowy szerokich mas był mu sprzymierzeńcem...”

praca moja str. 125:
 „...Przejście na stronę luksemburską było w danej chwili fatalnym i widocznym błędem ze strony króla...”

Podobnie odnośnie do Zbigniewa Oleśnickiego stwierdzam wielokrotnie, że dynastia miała do czynienia z przeciwnikiem potężnym i wyjątkowym. Ustawiam go tam gdzie klasowo tkwił, w obozie feodalnym i antydynastycznym, co wykorzystywali Luksemburgowie. Nie chodziło o wartościowanie ludzi na charaktery czarne i dodatnie. Chodziło o wydobycie istotnych motorów działania, istotnych związków przyczynowych, zachodzących między faktami. Chodziło o krytykę podstawowego dla dotychczasowej syntezy źródła jakim jest Długosz z uwzględnieniem zasady nie tylko, czy mógł znać prawdę, ale czy chciał ją powiedzieć, czy nie istniało dostateczne społeczne i osobiste uwarunkowanie po temu, aby ją podświadomie nawet zatajał.

Jak mogli jednak, powtarzam, recenzenci tego nie dostrzec? Jak mógł dr GARBACIK stwierdzić, że w syntezie książki, charakteryzując politykę dynastyczną Jagiellonów daje „niespodzianki i idę wbrew własnym poprzednim wywodom”? Jak to się stało, że w zakończeniu swej recenzji prof. GÓRSKI uznał obecną mą pracę

za „mniej dobrą”, niż praca o królowej Zofii? A więc poprzednia, zawierająca już te same tezy główne ale ogłoszona w r. 1936 była „dobra” a tylko tezy obecne „wątpliwe, czy dadzą się utrzymać”?

Nie twierdzę bynajmniej, że praca nie ma usterek, ani nie zawiera błędów. Zawiera je niewątpliwie każda praca. Zasługiwała nie mniej na ocenę rzeczową i dotyczącą zagadnień merytorycznych.

W związku z tym za jedno podkreślenie jestem dr GARBACIKOWI szczerze wdzięczna: za to, że dostrzegł, że w ostatnich wierszach daję niejako autorecenzję. Słusznie. Wiersze te były w rzeczy samej dopisane już w trzeciej korekcie pracy, której skład przeciągał się ponad rok czasu. Do czegoż doszłam w ostatecznym rezultacie? Oto, że kapitalnego problemu przyczyn rozejścia się naszej linii rozwojowej z linią ogólnie europejską nie da się wyjaśnić bez równoczesnego badania stosunków gospodarczych, ściśle mówiąc stosunków produkcyjnych. Na ostatnich kartach pracy formułowałam to ostrożnie jako potrzebę szerszego zbadania stosunków miejskich. Dziś formułuję jako potrzebę zbadania dziejów kiełkowania i zafłamania się wczesnego kapitalizmu handlowego nie tylko w Polsce ale w całej Europie środkowej. I w tym kierunku muszą pójść w pierwszej linii nasze badania nad wiekiem XIV i XV.

Ewa Maleczyńska